

RYSZARD STAIŃSKI

ur. 1958; Barwinek



Miejsce i czas wydarzeń	Wojślawice, PRL
Słowa kluczowe	projekt Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność ; dwudziestolecie międzywojenne ; PRL ; współczesność ; ciesielstwo ; praca cieśli ; budowa domu ; las ; Staiński, Piotr ; praca tracza ; sezonowanie drzewa ; wycinanie drzewa ; projekt domu ; opoka ; fundament domu ; podwaliny ; zagata ; powąta z gliny ; kiczaki ; praca stolarza ; stolarstwo ; klepisko

Budowa domu

Dom, który budowaliśmy, był w większości drewniany. Na taki stać było kogoś, kto miał las, a jeśli ktoś nie miał lasu, to musiał kupować. Ojciec odziedziczył las po dziadkach, rosły w nim ogromne sosny. Dom można było postawić na dwa sposoby – ciosać bale albo ciąć ręczną traczką.

Za moich czasów gotowe, surowe drewno sosnowe było przywożone i cięte na miejscu. Tracze stawiali takie dwie duże kobyłki, konstrukcje drewniane – i cięli. Z kolei mój ojciec opowiadał, że jeżeli ktoś chciał dom postawić, to cieśle i tracze zajeżdżali do lasu i wycinali drzewo. Końmi ściągali sosnę w dół tak, żeby jeden tracz stał u góry drzewa, a drugi u dołu – piła była bardzo długa. W ten sposób wycinało się to drzewo, tę sosnę na bale. W lesie wykonywane były wszystkie cięcia, także stamtąd przywożono prawie że gotowy materiał na budowę mieszkania.

Drewno zwiezione na podwórze leżało sobie dwa, trzy lata – nie tak, jak dzisiaj, że się zerżnie i zaraz buduje. Tego nie wolno było robić. Drzewo miało być wyschnięte, wysezonowane. Musiało oddać swoją wodę, bo jak się stawia dom z mokrego drewna, to wiadomo, że osiada i powstają szpary. Po tych dwóch, trzech latach zaczyna się dom stawiać. Przychodził cieśla, umawiał się, projektował dom z gospodarzem. Nie było żadnych projektów wykonywanych przez biuro – każdy miał swój. Gospodarz może gdzieś podpatrzył jakieś ciekawe rozwiązanie, ale w większości te domy się stawiało prawie na jedno kopyto. Doświadczony cieśla doszedł już do takiej perfekcji, że na pamięć wiedział, ile uciąć na brusy, a ile trzeba na krokwie.

Po wymierzeniu domu żadnych fundamentów się nie wylewało, tylko robiło się w ziemi wykop i zwoziło opokę – czyli biały kamień. Sypało się na zmianę suche wapno zmieszane z piachem i te kamienie. Tak powstawał fundament. Było tak, że jak kogoś było stać albo ktoś chciał, to robiono jeszcze i z kamieni polnych, a podsypka była z piachu. Ojciec opowiadał, że kiedyś było jeszcze inaczej – kopali pniaki w lesie i na nich stawiany był dom. Podwaliny były w większości dębowe, bo to jest twarde drewno.

Ściany powstawały z brusów o średnicy 7 cm. Najpierw stawiało się słupy przy oknach, później węgieł, potem już zewnętrzne ściany. Dookoła cały dom stawiano z drewna. W słupach były dłubane otwory, tak zwane na czopy, gniazda. Właściwie to te słupy stanowiły całą konstrukcję. Był węgieł, słup, okno, węgieł – i tak dalej. Ponieważ to musiało się czegoś trzymać, zakładano płatew, która wiązała konstrukcję u góry domu. Na płatew szły belki, które gdzieniegdzie były wycinane, żeby wyglądały bardziej bogato. Dodatkowo, jeśli belka była wycięta i zdeformowana, to była bardziej odporna na deszcz i mróz, także to było pomyślane nie tylko jako ozdoba, ale też ze względów praktycznych.

Później na sufit szła powała. Na powałę była zbierana plewa pszenna z maszyn do młócenia zboża. Mieszało się ją z gliną i kładło na deski pod sufitem, bo glina trzyma ciepło. Dzisiaj w tym samym celu stosowana jest wełna mineralna, a dawniej to była powała z gliny i plewy. Potem stawiano krokwie i dach był szyty słomą. Później przychodził stolarz ze swoim warsztatem i robił wszystkie otwory na miejscu. Taka była budowa – wszystko robiło się na miejscu, nie było żadnych narzędzi elektrycznych.

Podłogi było robione, jak ktoś chciał, bo w większości nie było podłóg, tylko klepiska. Glina była nawożona do domu, zalewana wodą, zakiszana – a później ją rozprowadzano, ubijano i wygładzano. Zawsze jak były Zielone Świątki, zbierano żółtą glinę w lesie. Dzięki niej można było wymalować, odświeżyć tę podłogę.

Pamiętam, jak u moich dziadków wynoszono popiół w jakimś wiadrze i sypano na podmurówkę, żeby deszczówka nie nasiąkała tam, tylko spływała sobie dalej. Strzecha i tak wystawała poza ścianę, także tam jeszcze można było ławkę postawić i posiedzieć sobie przy ścianie. Deszcz padał, a woda skapywała – nie ciekła strumieniem jak dzisiaj z blachy, tylko tak sobie tam ciurkotała. Ja to wszystko pamiętam, jak to kiedyś było na wsi.

Data i miejsce nagrania	2016-06-24, Kolonia Wojstawice
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"